



Jerzy Górnicki
ur. 1926; Załucze k. Włodawy

Tytuł fragmentu relacji	Rodzina
Zakres terytorialny i czasowy	Załucze, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Rodzina, losy rodziny

1. Rodzina

Z chwilą wybuchu wojny moi rodzice musieli się ukrywać, szczególnie ojciec prześladowany był przez Niemców, ponieważ w czasach carskich był oficerem, później stał u boku Piłsudskiego. Ojciec był absolwentem Wojskowej Akademii w Petersburgu, brat ojca studiował w Petersburgu, ale w Akademii Teologicznej, razem z Prymasem Wyszyńskim. Miałem dwóch braci, wszyscy musieliśmy się ukrywać, każdy gdzie indziej. Ja byłem wtedy pastuchem do krów i służyłem u różnych gospodarzy. Młodszy brat Marian w wieku 16 lat trafił na Majdanek i uratowało go to, że Lublin został wyzwolony. Gdyby nie ten fakt pewnie trafiłby do pieca. Złapali go w Piaskach pod Lublinem u znajomego, pana Józefa Gracy. We wsi Załucze dużą część mieszkańców stanowili Niemcy, którzy pozostali tu po pierwszej wojnie światowej.

Data i miejsce nagrania	2010-03-04, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski, Piotr Lasota
Transkrypcja	Karolina Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"



Jerzy Górnicki
ur. 1926; Załucze k. Włodawy

Tytuł fragmentu relacji	Żydzi we Włodawie przed wybuchem wojny
Zakres terytorialny i czasowy	Włodawa, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Włodawa, Żydzi, zwyczaje religijne Żydów, profesje Żydów, relacje polsko-żydowskie

2. Żydzi we Włodawie przed wybuchem wojny

Przed wybuchem wojny Włodawa liczyła około 10 tys. mieszkańców, z czego prawie połowa to byli Żydzi. Nawet mieszkali z nami w jednym budynku, bawiliśmy się często z dziećmi żydowskimi. Handel był w rękach Żydów, starali się żyć z nami w zgodzie, byli dobrymi sąsiadami. We Włodawie były stawy rybne i Żydzi tam odprawiali swoje modły. Pod koniec modlitwy wszystko co mieli w kieszeniach wrzucali do wody, nam powiedziano, że oni w ten sposób wyrzucają swoje grzechy do wody. Jako dzieci dokuczaliśmy Żydom - kiedy modlili się, my braliśmy butelkę, do środka dawaliśmy trochę karbidu i wody. Taką butelkę zakorkowało się i wrzucało do wody. Żydzi modlili się w skupieniu, a tu nagle wybuch. Oni nas za to przepędzali, to była taka zabawa.

Żydom w szabas nie wolno było rozpałać ognia, więc często wołali nas żeby rozpalić w piecu. Można było dostać za to od Żyda 20 groszy, a dla małego dziecka to już było dużo. Żydzi mieli dużo domów, które wynajmowali. We Włodawie był taki słynny dom, na który mówili "czworobok", w nim podobno Bohun kwaterował. „czworobok” znajdował się na środku rynku i zamieszkiwany był wyłącznie przez Żydów. Dookoła tego domu były sklepy, podobnie jak prawie wszystkimi sklepami we Włodawie zarządzali Żydzi.

Żydzi najczęściej byli krawcami, szewcami, piekarzami, no i handlarzami. Często przejeżdżał przez wieś Żyd wozem drabiniastym i krzyczał: „Szmaty, kłaki dawaj”. Zbierał te szmaty, wyceniał i dawał za to np. igły, agrafki, wstążki i inne drobiazgi. Pracowali również jako szklarze, nosili na plecach drewniane skrzynie, w których były tafle szkła. Żyd szedł przez miasto i głośno krzyczał, reklamował swoje usługi, jeśli ktoś akurat potrzebował szyby do okna to on przychodził i szklął. Mój młodszy brat był trochę dokuczliwym dzieckiem i pewnego razu temu Żydowi rzucił w tą skrzynię kamieniem. Żyd przyszedł na skargę do ojca, brat dostał za to po uszach, a ojciec musiał Żydowi zapłacić za szkody.

Data i miejsce nagrania	2010-03-04, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski, Piotr Lasota
Transkrypcja	Karolina Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"



Jerzy Górnicki
ur. 1926; Załucze k. Włodawy

Tytuł fragmentu relacji	Wybuch wojny
Zakres terytorialny i czasowy	Załucze, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Pogłoski o wybuchu wojny, II wojna światowa

3. Wybuch wojny

Już w sierpniu gospodarze na wsiach zaczęli budować zygzakowate szczeliny przeciwlotnicze w ziemi, chłopci mówili, że jak bomba spadnie to można się tam schronić. Pamiętam też, że już w marcu krążyły głosy o wybuchu wojny, już czuć było mobilizację. Przed końcem roku szkolnego w 1939 roku nauczycielka języka polskiego zapewniała nas, że wojny nie będzie, mówiła: „Pamiętajcie dzieci dopóki Hitler żyje, wojny z Polską nie będzie”. Te słowa dokładnie pamiętam. Jednak okazało się być zupełnie inaczej - 1 września bawiliśmy się z dziećmi i paśliśmy krowy na terenie gminy Dębowa Kłoda, w tym momencie dowiedziałem się, że wybuchła wojna.

Data i miejsce nagrania	2010-03-04, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski, Piotr Lasota
Transkrypcja	Karolina Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"



Jerzy Górnicki

ur. 1926; Załucze k. Włodawy

Tytuł fragmentu relacji	Prześladowanie ojca przez Niemców
Zakres terytorialny i czasowy	Włodawa, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Ucieczka z egzekucji, historia ojca, ukrywanie się przed Niemcami

4. Prześladowanie ojca przez Niemców

Ojciec przed wojną wygrał licytację pewnego majątku w Załuczu. Gospodarz był zadłużony i komornik ogłosił licytację gospodarstwa. Gospodarz nie mógł jednak pogodzić się z utratą tych dóbr i doniósł na mojego ojca Niemcom. Oskarżył go o różne rzeczy - na co Niemcy zareagowali natychmiast. Schwytali ojca i zabrali pod budynek szkolny, gdzie miał zostać rozstrzelany. Na miejscu stała już przygotowana furmanka do wywiezienia trupa. To było w nocy, kazali ojcu klęknąć i zaczęli szykować broń. Ojciec był wtedy mężczyzną w sile wieku, po czterdziestce, skończył Akademię Wojskową, więc nie był ułomkiem. W momencie kiedy ci dwaj Niemcy zbliżyli się żeby go zastrzelić, on rzucił się na nich, pobił ich, zabrał broń i oddał do nich strzały. W ten sposób udało mu się zbiec, ale już ciągle żył w ukryciu i strachu. Ojciec przez pewien czas ukrywał się we wsi Stefanówka u gospodarza Michny, pracował tam jako robotnik rolny. W tym czasie ledwo uszedł z życiem, bo Niemcy dowiedzieli się, że ukrywa się we wsi i otoczyli całą wieś, urządzili łapanekę i zaczęli identyfikować ludzi. Mieli nawet ojca zdjęcie, ale go nie poznali, bo ojciec wtedy zapuścił brodę i to go uratowało. Później ukrywał się w Gardzienicach u gospodarza, gdzie też pracował jako robotnik, spał w oborze na takim „łóżku” pod sufitem. Pamiętam przyszliśmy tam do niego z mamą, to była Wielkanoc, mieliśmy do jedzenia tylko chleb z otrąb, nie zapomnę tego do końca życia. W 1940 roku Niemcy nadal pilnie poszukiwali mojego ojca, który się ukrywał. Pewnego dnia matka dostała od niego list, przywiózł go pan Szumski. Byliśmy wtedy już we Włodawie. Ojciec opisywał tam swoje perypetie i że musi się ukrywać. Kiedy matka już zapoznała się z treścią listu, dała go mi do przeczytania. Ojciec opisywał tam, że miał być rozstrzelany przez Niemców, ale udało mu się uciec, teraz ukrywa się u pana Szumskiego, ale będzie w Chełmie u państwa Leszczyńskich i tam chce się spotkać z matką żeby ustalić co będzie dalej. Nagle wchodzi do mieszkania granatowy policjant i wypytuje matkę gdzie jest mąż. Mama mówi, że nie wie gdzie jest i co się z nim dzieje. Ja wtedy miałem już dać policjantowi tą kartkę i powiedzieć, że wiadomo gdzie tata jest, bo tu wszystko napisał. Jednak mimo, że byłem wtedy dzieckiem, które wielu spraw nie rozumiało, miałem na tyle jakiegoś przeczucia w sobie, że nie dałem tej kartki i policjant poszedł. Od tamtej pory Niemcy ciągle nas śledzili. Później Niemcy zabrali matkę do siedziby gestapo we Włodawie. Jak ją prowadzili, to ja z bratem poszliśmy za nimi. Trzymali ją tam ze trzy godziny, a my płakaliśmy przed budynkiem. Kiedy mama wyszła powiedziała nam, że już nie wraca do domu, my mamy tu zostać i bawić się, a po południu zabierze nas pan Rumieniec. Mieliśmy u niego przenocować, a następnego dnia pojechać do Chełma. Matka już do domu nie wróciła, tylko od razu pojechała do Chełma, nasz dom był już wtedy obstawiony. My bawiąc się oddalaliśmy się coraz dalej od domu, aż w końcu poszliśmy do tych Rumieńców. Następnego dnia ze stacji kolejowej pojechaliśmy do Chełma. Później ukrywałem się we wsi Kozice Górne, tam pasłem krowy, młodszy brat był pastuchem w Gardzienicach. Za

pasienie krów dostawaliśmy pszenicę, ojciec dawał tą pszenicę do młyna i już mieliśmy mąkę. Najstarszy brat w tym czasie przebywał u brata ojca, który był proboszczem na terenie gminy Piaski.

Data i miejsce nagrania	2010-03-04, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski, Piotr Lasota
Transkrypcja	Karolina Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"



Jerzy Górnicki
ur. 1926; Załucze k. Włodawy

Tytuł fragmentu relacji	Egzekucja Żydów w Kozicach Górnych
Zakres terytorialny i czasowy	Kozice Górne, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Kozice Górne, II wojna światowa, Żydzi, egzekucja Żydów, Polacy prześladowający Żydów

5. Egzekucja Żydów w Kozicach Górnych

W Kozicach Górnych pasłem krowy u zastępcy sołtysa, był to bardzo przyzwoity człowiek, on wiedział o wszystkim, o naszych losach. Jesienią 1943 roku na podwórku rąbałem drewno na opał, spojrzałem za płot - tam taką dróżką chyłkiem przemierzają się jakieś postacie, jacyś ludzie. Okazało się, że to byli Żydzi. Poszedłem do gospodarza i mówię: „Panie Adamek, niech pan zobaczy jak tam Żydzi uciekają”. On powiedział żebym się tym nie interesował i rąbał dalej drewno. Za jakieś pół godziny przybiega sąsiad J.Z. i zwołuje chłopów żeby szli łapać Żydów bo uciekają. Ci Żydzi których widziałem uciekali do lasu, do miejscowości Chmiel, ale chłopci którzy się zebrali pobiegli za tymi Żydami, złapali ich i przyprowadzili. Było ich 27 albo 37 już dokładnie nie pamiętam. Zgromadzili ich pod stodołą u zastępcy sołtysa, a w tym czasie ktoś zadzwonił po Niemców. Po godzinie przyjechali Niemcy i od razu rozdzielili - kobiety i dzieci zostały pod stodołą, a mężczyzn wyprowadzono 100 może 150 metrów dalej, koło remizy. Nagle rozległy się strzały. Kobiety i dzieci, które w tym czasie były pilnowane przez gospodarzy ze wsi, gdy usłyszały strzały zaczęły strasznie płakać. Wtedy zobaczyłem obraz, którego nie zapomnę do końca życia – jedna z Żydówek uklękła przed tym J.Z. który był inicjatorem łapanek i zaczęła prosić aby wypuścił chociaż to małe dziecko, dziewczynkę która miała wtedy 10 może 12 lat. Ten J.Z. trzymał w ręku kłonicę i uderzył tą Żydówkę, ona upadła, kopnął ją jeszcze i powiedział: „Ty k..., jazda pod stodołę”. Niemcy zabili na miejscu tą Żydówkę i dziecko, a resztę zabrali i kolejno na podwórkach rozstrzelali, także na każdym podwórku były jakieś trupy. Po wojnie ten J. Z. wstąpił do Urzędu Bezpieczeństwa w Lublinie. Ci Żydzi którzy zostali zamordowani, to była grupa której udało się uciec z większej egzekucji, której dokonywali Niemcy w Piaskach na cmentarzu Żydowskim.

Data i miejsce nagrania	2010-03-04, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski, Piotr Lasota
Transkrypcja	Karolina Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"



Jerzy Górnicki
ur. 1926; Załucze k. Włodawy

Tytuł fragmentu relacji	Ukrywanie małej Żydówki
Zakres terytorialny i czasowy	Wereszczyn, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Wereszczyn, ratowanie Żydów, ukrywanie Żydów

6. Ukrywanie małej Żydówki

We wsi Wereszczyn w gminie Urszulin, mieszkała pani Kozłowska, która ratowała Żydów. Kiedy Niemcy zaczęli likwidować Żydów, ta pani Kozłowska ukryła u siebie żydowską dziewczynkę. Uczyła ją pacierza, a jak ktoś pytał to mówiła, że to jest jakaś siostrzenica, która do niej przyjechała. Przez ścianę mieszkania pani Kozłowskiej mieszkał policjant, więc aby nie wydało się, że ta dziewczynka jest Żydówką pani Kozłowska kazała jej na głos mówić pacierz. Dzięki temu ta Żydóweczka przeżyła, mieszka w Izraelu, ale odwiedza Polskę i miejsce gdzie była ukrywana. Pani Kozłowska za swój czyn została nagrodzona medalem „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata”, ceremonia odbyła się na Zamku w Lublinie

Data i miejsce nagrania	2010-03-04, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski, Piotr Lasota
Transkrypcja	Karolina Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"



Jerzy Górnicki
ur. 1926; Załucze k. Włodawy

Tytuł fragmentu relacji	Życie i boje w partyzantce
Zakres terytorialny i czasowy	Lubień, Puchaczów, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Partyzantka, Lubień, walka z Niemcami, II wojna światowa, rozbrojenie przez Rosjan, życie w partyzantce

7. Życie i boje w partyzantce

W 1943 roku wróciłem z Junaków do domu i aby nie siedzieć beczynnym, i nie wpaść w ręce Niemców postanowiłem wstąpić do partyzantki. Razem z kolegą udaliśmy się do pewnego domu, gdzie mieszkała rodzina, która należała do Ruchu Oporu. Mieszkali w miejscowości Lipnik. Kolega przedstawił mnie całemu zebranemu tam towarzystwu. Okazało się, że jeden z mężczyzn którzy tam byli znał mojego ojca, więc po tym rozpoznaniu poczułem się już dużo pewniej. Już tego samego dnia na miejscu złożyłem przysięgę. Dostałem również karabin, ale jego stan techniczny pozostawiał wiele do życzenia.

8 maja 1944 roku stoczyliśmy poważny bój z Niemcami. Kwaterowaliśmy w miejscowości Lubień. O świcie w dniu, kiedy mieliśmy ruszyć w bój dowódca kompani zrobił zbiórkę i powiedział: „Chłopcy, jeżeli ktoś się źle czuje niech zostanie, a jeżeli ktoś chce na ochotnika, bo tutaj nie ma przymusu, wystąp i idziemy”. My jeszcze nie wiedzieliśmy co się szykuje, kilku chłopaków wtedy wystąpiło i z różnych powodów nie poszło z nami. Ruszyliśmy. Cały czas szliśmy drogami polnymi, przez las, mijaliśmy jakieś wioski, pola. W końcu zatrzymaliśmy się przy pewnej drodze, tu wszyscy mieli się rozstawić, zamaskować i przygotować do ataku. Nie wiedzieliśmy co nas czeka, ilu będzie wrogów, jaki odcinek mamy obstać. Położyłem się przy takiej grubej sośnie, pozgarniałem kolbą trochę ziemi przy tym pniu żeby było mi wygodnie, wyjąłem dokumenty i schowałem pod to drzewo, żeby w razie jak zginę nie znaleźli przy mnie żadnych danych, bo mogliby zabić moją rodzinę. Dokumenty pewnie po dziś dzień tam leżą. Wreszcie wydano nam polecenie i powiedziano co mamy robić, zaczęło się wyczekiwanie. Kończył się świt, już było dosyć widno, kiedy usłyszeliśmy warkot samochodów. Dusza podchodziła mi pod gardło, czułem że coś ważnego się wydarzy. Nagle widzimy samochody, jadą powoli, czekamy na sygnał. Sygnał pada, najpierw atakujemy bronią maszynową. Zaczyna się piekło. Pierwsze strzały są bardzo celne i skuteczne. Nasz wywiad miał informację, że będzie przejeżdżało około 10 samochodów, a okazało się że było ich około 20. My trzymaliśmy się swoich wytycznych i objęliśmy ogniem te 10 samochodów. Tymczasem ci pozostali Niemcy zaczęli zachodzić nas od tyłu, padło hasło żeby się wycofać. Spostrzegłem, że mój kolega jest ranny, dostał w pierś. Nagle widzę, że bierze pistolet i strzela do siebie, dobija się, miał wtedy 18 lat...pseudonim Kula. My nadal wycofywaliśmy się, a Niemcy którzy zaszli nam drogę otworzyli do nas ogień. Dziewięciu naszych padło od razu trupem. Ja dostałem postrzał przez łopatkę, ale udało mi się uciec. Szef kompani został postrzelony w obie nogi i rękę. 20 lipca 1944 roku maszerowaliśmy przez las w miejscowości Wesołówka. Doszliśmy do leśnej polany, rozglądaliśmy się, a tu karabiny maszynowe wycelowane w nas. Przyglądamy się - Rosjanie. Dowódca skontaktował się z nimi i mówi do nas: „Koledzy mamy polecenie złożyć broń.” My tego nie chcieliśmy, ale taki był rozkaz. Ustalono dwie

warty – nasza żeby pilnowała złożonej broni i rosyjska, żeby pilnowała nas. Rozbroili nas i zaprowadzili przez las na drugą polanę, tam też byliśmy otoczeni karabinami maszynowymi. Padła komenda: "Siadać!". To było popołudnie, zbliża się wieczór, my nadal siedzimy, minęła noc, zaczął się kolejny dzień my nadal siedzimy bez jedzenia i picia. Wieczorem drugiego dnia widzę, że jedzie do nas gazik wojskowy, zatrzymuje się na środku polany, wysiada jakiś wysoko postawiony rosyjski oficer i zaczyna rozmawiać z innymi, ale my to rozumieliśmy co oni między sobą mówili. Okazuje się, że przyniósł dobre wieści – sprawdzono nas i jesteśmy już wolni. Radość była ogromna, tego rosyjskiego generała podrzucaliśmy ze szczęścia wysoko do góry. Odmaszerowaliśmy po swoją broń, niestety nie było wszystkiego, bo część pokradli.

Po tej przygodzie udaliśmy się do Puchaczowa, gdzie mieliśmy spędzić noc. Ja i dwóch kolegów zostaliśmy wyznaczeni na wartę ubezpieczeniową, bo były dwie warty: ubezpieczeniowa – na końcu wsi, miała ostrzegać o zbliżającym się zagrożeniu i warta alarmowa – bezpośrednio przed kwaterami zamieszkałymi przez partyzantów. Była już późna noc, wraz z kolegami pilnowaliśmy wioski, padał drobny deszcz, drzewa chwiały się na wietrze, my byliśmy w niemieckich hełmach i pelerynach, pozostawialiśmy w ciągłym ruchu żeby nie zmarznąć. Nagle usłyszałem trzask, ale niczego nie zauważyłem. Po kilku minutach, kolega głośno krzyknął, patrzymy a tam grupka Niemców ucieka chyłkiem, otworzyliśmy do nich ogień. Podnieśliśmy alarm i cały batalion ruszył za nimi, kilku zostało zabitych i kilku uciekło. Po powrocie na kwaterę zauważyłem, że mój kolega leży martwy, ale nie wiedzieliśmy jak to się stało. Okazało się, że stał on na posterunku alarmowym, oparł się o karabin i zasnął. Gospodarz który widział całą sytuację mówi, że wtedy przechodzili ci Niemcy których później goniliśmy, zauważyli partyzanta i strzelili do niego z jakiegoś małego pistoletu. To był właśnie ten trzask, który słyszeliśmy na warcie. Wśród Niemców, których pojмалиśmy gospodarz rozpoznał tego który zabił naszego kolegę. W odwecie za ten czyn jeden z nas uderzył Niemca kolbą, on upadł i każdy oddał do niego strzał. Okazało się, że ta grupa Niemców to byli żołnierze którzy schronili się w piwnicach pod kościołem w momencie kiedy przechodził tędy front, wieczorem wyszli z ukrycia i chcieli uciec. Następnego dnia udaliśmy się w dalszą drogę do Lublina. 30 lipca 1944 roku dowódca batalionu wydał rozkaz złożenia broni i wydania nam przepustek na powrót do domu. Każdy z nas dostał również awans o jeden stopień, zostałem wtedy kapralem. Na przepustce była informacja, że jako partyzant nie posiadam żadnych dokumentów. Z tym dniem skończyła się moja przygoda z partyzantką.

Jako partyzant, walczyłem za Polskę, nie wiedziałem i nie za bardzo interesowało mnie to w jakiej organizacji jestem. Dopiero po wojnie, kiedy na Syberię zaczęto wywozić moich kolegów dowiedziałem się, że należałem do Armii Krajowej. Udało mi się uniknąć wywózki, ponieważ od razu po wojnie poszedłem do szkoły i nie przyznawałem się, że byłem partyzantem.

Data i miejsce nagrania	2010-03-04, Lublin
Rozmawia/a	Tomasz Czajkowski, Piotr Lasota
Transkrypcja	Karolina Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"



Jerzy Górnicki
ur. 1926; Załucze k. Włodawy

Tytuł fragmentu relacji	Cmentarz wojenny w Nasutowie
Zakres terytorialny i czasowy	Nasutów, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Nasutów, cmentarz wojenny w Nasutowie

8. Cmentarz wojenny w Nasutowie

W 1939 roku niedaleko Lublina, w miejscowości Nasutów toczyły się zacięte walki. W czasie jednej z potyczek zginęło wielu żołnierzy niemieckich i polskich. 36 żołnierzy pochowano na ziemi należącej do pewnego zamożnego człowieka. Miejsce pochówku zostało ogrodzone, ale po zakończeniu wojny przyszła reforma rolna i ta ziemia została rozparcelowana. Miejsce gdzie pochowani byli żołnierze przydzielone zostało pewnemu panu. Bardzo mu to przeszkadzało, bo mogiła znajdowała się na środku jego pola, więc powoli zaczął ją rozbierać – najpierw jedną sztachetę, potem drugą, dziesiątą, później słupki, aż w końcu zaorał cmentarz wojenny...Zgłaszałem tą sprawę do wielu instytucji państwowych, ale nikt nie chce się tym zainteresować, jednak postanowiłem że nie ustąpię, będę walczył żeby zwrócić honor temu miejscu.

Data i miejsce nagrania	2010-03-04, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski, Piotr Lasota
Transkrypcja	Karolina Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"